

## Rozdział 3

– Czy widziała pani moją Milę?

– Nie, nie widziałam. Tutaj jej nie ma – odpowiedziała spokojnie pani Karolina.

Przy furtce stała dziwna kobieta – wysoka, szczupła, ubrana w bielutkie kalessony i równie białą koszulę. Czarne, bujne włosy starannie upięte w kok podkreślały bladość jej twarzy.

– Pani Karolino, czy ta pani czegoś potrzebuje? – zapytała Anna, wychylając się z okna.

– Nie, nie, wszystko w porządku. Pani pytała tylko o swoją córkę.

Kobieta w bieli wykonała kilka niespokojnych ruchów, patrząc podejrzliwie na nieznaną osobę stojącą w oknie.

– A może u pani jest moja Mila? Słyszę śpiew dzieci. Moja Mila, proszę pani, też tak ładnie śpiewała.

Anna w mig zrozumiała, że ma do czynienia z chorą osobą.

– Nie, nie ma jej u nas. Ale jak przyjdzie, to powiemy, żeby wróciła do domu.

– Tak, proszę powiedzieć, że czekam na nią – po twarzy kobiety przemknął smutny uśmiech.

Coś jeszcze zamruczała pod nosem i poszła dalej, w stronę wioski.

– Co to za pani? – zapytała Anna.

– To bardzo smutna historia. Nikt nie wie dokładnie, skąd ta rodzina przybyła; mieszkają za wioską, tam, gdzie ten las – Karolina wskazała na zabudowania rysujące się na wzgórzu pod lasem.

– Mila to jej córka, piękna dziewczyna. W czasie wojny Niemcy na jej oczach rozstrzelali jej narzeczonego, a ona, patrząc na to, dostała pomieszania zmysłów. Cała rodzina uciekła i osiedliła się tutaj. Wkrótce po tym pogotowie zabralo Milę do Tworek, gdzie była leczona psychiatrycznie. Czasem wypuszczali ją na przepustki, ale musiała wracać do szpitala. Jej brat, Albin, który studiował (mówią, że filozofię czy astronomię), patrząc na nieszczęście siostry, zapadł na serce, a któregoś dnia dostał wylewu i wkrótce zmarł. Gozdkowa, znaczy ta pani, trzymała się dzielnie, aż tu któregoś dnia przyszło pismo, żeby przyjechała do szpitala w sprawie córki. Pojechała. Mila była w krytycznym stanie: skóra i kości. Była tak lekka, że matka bez problemu trzymała ją na rękach. Tuliła ją jak małe dziecko, śpiewała kołysanki i tak w tym śpiewie oddalała się od rzeczywistości. Mila zmarła na jej rękach, był to dla matki zbyt duży cios. Straciła przytomność, a gdy doszła do siebie, Mili już nie było. Matczyny umysł nie przyjął tego do wiadomości. Skończyło się pomieszaniem zmysłów. Pani Gozdkowa leczy się w Tworkach, ale nie jest szkodliwa, więc po każdym podleczeniu wraca do domu. I wciąż szuka Mili. O swoim synu Albinie nigdy nie wspomina, chyba w ogóle nie pamięta, że miała syna.

– Smutna historia. Bardzo jej współczuję i nie dziwię się, że nie wytrzymała tego bólu.

Anna zamyśliła się na chwilę: „Musimy być silni...”. Tak, musimy.

– Dzieci, ubieramy się i wychodzimy na podwórko.

Karolina pomogła przy ubieraniu najmłodszych przedszkolaków, później udała się do swoich kuchennych zajęć.

Starsze dzieci radośnie rozbiegły się po placu, mniejsze zajęły się lepieniem babek w piaskownicy. Co chwilę podchodzili do

Anny, mówiąc: „Pani, patrz”, i pokazywały wytwory swojej pracy. Nie miały ochoty na powrót w przedszkolne mury i z trudem dały się namówić na posiłek, dopiero słodczyce podane po obiedzie przywróciły im humory.

– Pani Karolino, wpraszam się do was na popołudnie – zagadnęła Anna.

– Bardzo się cieszę, że mogę panią ugościć. Wypocznie pani i rozweseli się. Nasz dom jest zawsze dla pani otwarty. Proszę przychodzić jak do rodziny.

– Cieszę się. Przyjdę po zakończeniu pracy, a jeśli trzeba, to pomogę w kuchni.

– Nie, nie trzeba, szybko skończę.

Całe popołudnie Anna spędziła z rodziną Karoliny. W spokojnym, pełnym radości domu wszystkie przykre sprawy odpływały wraz z mijającym dniem. Znowu wracał jej wewnętrzny spokój, znowu uśmiech pojawił się na twarzy, bo chociaż nikt nie mógł jej przywrócić utraconej rodziny, to jednak tutaj mogła odpoczywać w serdecznej atmosferze, przytulić się do Karoliny i na chwilę odczuć ciepło matczyngo serca.

– Wie pani? Dzisiaj zrozumiałam, jak mało znam tutejszą społeczność – powiedziała w zamyśleniu.

– Nic dziwnego, my mieszkamy we wsi od pięćdziesiątego roku i też nie ze wszystkimi się znamy. Ludzie zostali przesiedleni z różnych stron, nigdy wcześniej się nie znali, a do tego mają za sobą przykre doświadczenia i być może ciężkie przeżycia. Wojna wycisnęła piętno na każdym z nas, staliśmy się nieufni, zamknięci przed innymi, trzeba czasu, żeby się zaprzyjaźnić. Dwa, trzy lata to za mało. Niektórzy mieszkają tu chwilowo i będą mogli wrócić do swoich wiosek, inni z różnych względów muszą zostać tutaj na stałe, a są też tacy, co nie mają gdzie wracać. Nie znam się na tym, ale jak pani spyta mojego męża, to on wytłumaczy te sprawy jaśniej.

– Co mam wytłumaczyć? – zapytał Michał, wchodząc do domu.  
– Ale masz słuch. Michałku, pani Ania wyrzuca sobie, że nie poznała tutejszych ludzi, a ja mówię, że my wszyscy znamy się za mało, no i przyczyny są różne, ale ty rozumiesz to lepiej.

– Karola, zrób herbatę, a my sobie porozmawiamy. Pani Aniu, to wszystko nie jest takie proste – zwrócił się do Anny – i nie o wszystkim można mówić otwarcie. Była pani świadkiem powstania warszawskiego, prawda? Więc dobrze pani wie, kto nas „bronił”.

– Nikt nas nie bronił, panie Michale! Stali za Wisłą.

– Ale nas „wyzwolili” i stworzyli rząd, rozumie pani? Zdecydowano „3 × ТАК”... choć w nas było jedno wołanie: „Nie! Nie! Nie!”. Tych, co byli bardziej aktywni, trzeba było przesiedlić, rozproszyc. No i jesteśmy tutaj, na nowej ziemi, zupełnie dla siebie obcy. Wie pani, że w swoim własnym domu trzeba uważać, co się mówi i ściszać głos? Bo w wiosce, choć takiej małej, nie brak donosicieli. Więc jak ludzie mogą być otwarci wobec siebie? Przecież każdy z nas ma jakąś historię, o której musi milczeć. A donosiciele wcale nie muszą się wysilać, mamy też „opiekuna”, który przyjeżdża tu co tydzień i krąży od domu do domu. Później przychodzą wezwania do UB. Wystarczą te wyjaśnienia?

– Tak, rozumiem, ale musimy coś robić, żeby ludzie zbliżyli się do siebie.

– Zaczęliśmy właśnie organizować wspólne wigilie, to znaczy schodzimy się po kilka rodzin w jednym domu, każdy przynosi swoje potrawy i świętujemy aż do pasterki. W tym roku zaangażujemy też panią, więc będzie okazja poznać się nawzajem. Słyszałem, że włączyła się pani do naszego teatrzyku? A może warto pomyśleć o jasełkach? To jest sposób na budowanie zaufania.

– Dziękuję, panie Michale, za cenne uwagi, ale jeszcze o coś zapytam. Otóż naprzeciw przedszkola mieszka samotna kobieta. Jej dom jest okolony płotem z drewnianych desek, spoza których

nic nie widać od strony ulicy, ale patrząc z piętra, zauważyłam, że ma pole i łąkę za domem, więc idąc na pole, nie musi wychodzić na ulicę. Jedyne wcześniej rano wystawia mleko, a czasem idzie do sklepu. Myślę, że ona potrzebuje pomocy, ale jak do niej dotrzeć? Pukałam do furtki, ale nie otworzyła.

– No to trzeba zapukać jeszcze raz. To jest dom Kołodziejskich. Byli przesiedleni z terenów centralnych krótko przed nami, tu objęli małe gospodarstwo, ale któregoś dnia przyjechali „jacyś” panowie, zabrali jej męża i nikt nie wie, co się z nim stało. Mają syna, który uczy się, chyba w Krakowie, opiekuje się nim rodzina, a ona, odkąd została sama, oddzieliła się tym płotem od świata. Gdyby udało się pani nawiązać z nią kontakt, to byłoby bardzo cenne. Na pewno potrzebuje pomocy już teraz, a jesienią i wiosną, kiedy przyjdzie orka, pomoc będzie koniecznością. Trzeba pokazać jej, że ma przyjaciół, na których może liczyć, i przekonać ją, że też jest nam potrzebna. Może pani na przykład poprosić o jakieś produkty do przedszkola: jajka, śmietanę czy coś tam jeszcze. A tuż za przedszkolem, przy tej drodze, co biegnie koło waszego sadu, mieszkają dwie samotne kobiety: pani Jakubik z dwoma córkami i jej siostra. I proszę sobie wyobrazić, że te kobiety prowadzą gospodarstwo. Ciotka, do tej pory niezamężna, trzyma wszystko w swoich rękach.

– A co z ojcem tych dziewczyn?

– Nikt nie wie, a one unikają rozmowy na ten temat. Widzi pani, tu żyją ludzie przesiedleni, a wraz z nimi żyje historia poszczególnych rodzin i osób, żyje historia naszego narodu... Jeszcze ukryta, cicha i milcząca, ale kiedyś? Kto wie?

– Jeszcze raz dziękuję. Robi się późno, pójdę już.

Istotnie, wieczór szarym cieniem kładł się po wszystkich załkawkach, a na niebie jaśniały już pierwsze gwiazdy. Pod wpływem rozmowy z Michałem Anna postanowiła jeszcze tego dnia zapukać do najbliższej sąsiadki. Podeszła więc pod płot i zakołatała

żelazną zasuwą furtki. Po chwili ponowiła próbę i zdziwiła się mocno, widząc otwierającą jej kobietę.

– Pani do mnie? – zapytała tamta cichym i jakby smutnym głosem. Była średniego wzrostu. Miała ciemne włosy uplecione w warkocz i upięte w kok na karku; twarz, chociaż jeszcze młoda, naznaczona była zmęczeniem i troską.

– Przepraszam, że zapukałam, ale mieszkamy po sąsiedzku, więc pomyślałam, że o coś panią poproszę.

– A czego pani potrzebuje?

– To nie ja, tylko dzieci z przedszkola. Zaplanowaliśmy na jutrzejsze śniadanie lane kluseczki na mleku, ale my mamy tylko mleko w proszku, więc pomyślałam, żeby kupić świeże, no i zapukałam w tej sprawie.

Anna zauważyła, że twarz kobiety rozjaśniła się na chwilę.

– Mówi pani, że na śniadanie? To proszę przyjść rano, dam wam ze świeżego udoju. A ile trzeba?

– Poprosiłam o pewną ilość naszą kucharkę, ale nie śmiałam prosić o całą potrzebną ilość, bo u nich jest liczna rodzina. Potrzebujemy jeszcze trzy litry.

– Ojej, to proszę nie brać od pani Karoliny. Ja dam całość, bo u mnie nie ma kto pić, a tam są dzieci.

– Bardzo dziękuję. A jak pani będzie potrzebowała pomocy, to proszę mi powiedzieć.

– A gdzieżby pani brudziła się w gospodarstwie.

– Proszę pani, ja nie mam nikogo. Zostałam sama i bardzo potrzebuję przyjaznych osób, i pracy też.

Przez twarz kobiety przebiegł bolesny skurcz.

– Proszę przychodzić – powiedziała wzruszonym głosem i szybko odeszła.

– Nie, w tej kobiecie nie ma lęku, raczej nie ma śmiałości, żeby o coś prosić – pomyślała Anna.

Na przedszkolnym podwórku napotkała woźnego, mieszkańca wioski, który zgodził się pełnić taką funkcję w szkole.

– A co to, już rozpoczął się rok szkolny? – zagadnęła.

– Do pierwszego zostało niewiele czasu, pora odświeżyć pomieszczenia, przejrzeć sprzęt. A wie pani, że będziemy mieli nowego nauczyciela?

– Jak to? A pani Krysia?

– Dostała przeniesienie służbowe w swoje strony, a tu przyjedzie pan z Elbląga.

– I będzie tu mieszkał?

– Właśnie moja córka sprzątała pokój, ten po prawej stronie, za ścianką. Myślę, że takie rozlokowanie nie będzie dla pani krępujące.

– Jestem zaskoczona tą wiadomością. Tak, taki układ mieszkań jest korzystny, nawet są osobne wejścia. Dobrze pan zrobił, tylko trudno mi będzie się przyzwyczaić. Wie pan, zawsze to przyjemniej mieć po sąsiedzku kobietę.

Po tych słowach udała się do swego mieszkania.

– Dobrze, że ten dzień się kończy – pomyślała. – Wystarczy wrażeń na dzisiaj.

\*\*\*

Wyjęła z szuflady obszerny pamiętnik i zaczęła powoli przewracać kartki...

*Czerwiec 1939 r.*

*Już wakacje. Wzięłam do ręki świadectwo i dopiero wówczas zdałam sobie sprawę z tego, że to koniec nauki, koniec codziennych zajęć, spotkań z koleżankami.*

*Po południu byłam z Jankiem w naszej kawiarence, a później spacerowaliśmy nad Wisłą.*

*Była między nami jakaś uroczysta cisza, jakaś zmowa czułego milczenia. Czyżby udzielił się nam spokój nagrzanego powietrza? A może leniwy nurt Wisły swoim cichym pluskaniem ukoił nasze zmysły? Dopiero zachód słońca przypomniał nam, że wokół świat tętni życiem, buduje dynamikę chwili i dnia, że jest pora powitań i rozstań i że trzeba właśnie wracać do domu.*

*Jaka miłość jest piękna, zwłaszcza o zachodzie słońca... Dobranoc, Janie.*

Znów przerzuciła kilka kartek.

*Sierpień 1939 r.*

*Coraz częściej słyszy się o wojnie. Atmosfera na ulicach, a także w naszej kawiarence jest przytłaczająca. Poruszaliśmy z Janem ten temat i było nam trochę smutno, bo przecież mamy tyle planów, tyle jeszcze przed nami. Dzisiaj Jan poprosił mnie o rękę.*

*– A jeśli wybuchnie wojna? – zapytałam. Odpowiedział, że wojna nie stłumi naszej miłości, a później zacytował werset, który często odczytywaliśmy z kart Biblii:*

*„(...) jak śmierć potężna jest miłość (...)  
żar jej to żar ognia (...).*

*Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości,  
nie zatopią jej rzeki” (Pnp 8,6–7).*

*Lubię wracać do tych słów, bo mimo tego, że pochodzą od Boga, mówią mi zawsze o miłości Jana.*

Noc przecierała zaspane oczy. Anna spojrzała na zegar, później na zdjęcie. Zamknęła zeszyt...

– Dobranoc, Janie. Pora spać, jutro też jest dzień – wyszeptała.

\*\*\*



Nazajutrz wczesnym rankiem udała się po obiecane mleko.

– Ile płacę? – zapytała przy odbiorze.

– Niechże pani da spokój. Raz w tygodniu proszę przychodzić, niech dzieciaki piją, bo przecież zupełnie inaczej smakuje mleko od krowy.

– Dziękuję, a może da się pani zaprosić na herbatę? Chciałabym się czymś zrewanżować.

– Chętnie wpadnę w wolnej chwili – kobieta była uszczęśliwiona swoim dobrym uczynkiem i zaproszeniem...

– Więc jesteśmy umówione? Jeszcze raz dziękuję – pożegnała się Anna.

Zza zakrętu widać już było pierwszych przedszkolaków, które widząc swoją panią, podbiegły do niej szybko z radosnym „dzień dobry”. Dzień rozpoczął się wesoło.

– A to mleko dla nas? – zapytały dzieci, wchodząc razem z panią do przedszkolnej kuchni.

– Dla was. Od tej pani, co mieszka obok. Jak myślicie, trzeba podziękować?

– Ta-a-a-k!

– A wiecie, jak można to zrobić?

Dzieciaki ucichły.

– Ja myślę – ciągnęła Anna – że możemy zerwać kwiatki z naszego ogródka i zanieść tej pani bukiet.

– A ja powiem, że dziękujemy – odezwała się rezolutnie Marysia.

– Zróbmy to zaraz, bo później pani pójdzie w pole.

Zwawo zabrały się do pracy i zanim przyszły inne dzieci, bukiet kwiatów był już przygotowany. Następnie cała gromada przedszkolaków zakołatała do furtki. Pani Kołodziejaska, przyjmując podziękowania, promieniała radością. Taka sama radość ogarnęła Annę.

Po chwili wrócili do sali.

– Nauczmy się nowej piosenki i wierszyka. Najpierw powiem wam wiersz – rozpoczęła Anna. I zaczęła recytować:

Raz Bonifacy udał się na spacer  
Mówiła mu mama z rana  
jakże pięknie zbudowana  
jest ta nowa trasa.  
Z animuszem, w kapeluszu  
starodawnej mody  
idzie sobie Bonifacy.  
Idzie, idzie, patrzy, patrzy  
ruszają się schody...

Dzieci przyjęły tekst głośnym aplauzem, ale ona musiała jeszcze wytłumaczyć, o jaką trasę i o jakie schody chodzi, więc nauka piosenki została przełożona na dzień następny.

Po pracy udała się do Kościoła. Ksiądz nie musiała długo szukać. Jakby na nią czekał.

– Pochwalony Jezus Chrystus.

– A na wieki – odrzekł z śmiechem.

– Co sprowadza naszą Annę?

– Wszyscy są zajęci przy żniwach, więc wysłali mnie. Powiem krótko, żeby nie zabierać księdzu czasu. Otóż w następnym tygodniu odbędzie się u nas odczyt. Przyjadą prelegenci z Elbląga.

– Wejźmy do środka, proszę... A o czym ten odczyt?

– „Nauka o pochodzeniu człowieka”. Już odbyła się pierwsza część, teraz mają przeprowadzić drugą. Ale tym razem chcemy się przygotować, bo nie można się godzić na ich poglądy. Przecież dla nas prawda zawiera się w słowach: „Wierzę w Jednego Boga, Stworzyciela...”, a oni wywodzą nasze rodowody od małp i szydzą z nas prosto w oczy; niby są tacy mądrzy, a my – niedouczeni prostacy. Proszę księdza, jak się mamy zachować?

Ksiądz bardzo uważnie słuchał i na chwilę przestał się śmiać. Sięgnął po Pismo Święte.

– Przede wszystkim musicie zachować spokój, ale nie bać się podejmowania dyskusji. Myślą żeście niedouczeni? To bardzo dobrze, nie wyprowadzajcie ich z błędu, bo i tak nie poznają się na waszej mądrości. Jak to jest napisane? Zaraz, o tu: „Nauka bowiem krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas...” (1 Kor 1,18). Albo tu: „Czyż nie uczynił Bóg głupstwem mądrości świata?” (1 Kor 1,20 b). Myślę, że pierwszy i drugi rozdział z tego listu, przyda się wam w dyskusji. Ma pani Biblię?

– Nie, nie mam. Przepadła w czasie wojny, a nowej nie można nigdzie dostać.

– No to siadamy do maszyny. Proszę wziąć papier i kalki... Pierwszy rozdział od wersetu 18., drugi od 7. Przy pisaniu proszę robić odstępy, żeby można było podzielić tekst, a jak pani przepisze, to jeszcze podam kilka wskazówek. Będę w ogrodzie. Gdybym był potrzebny, proszę zawołać.

Anna usiadła do przepisywania, tymczasem ksiądz Bolesław przechadzał się wzdłuż ogrodowych zagonów warzywnika obok klombów ubarwionych kwiatami.

Czasem przystawał i spoglądał w stronę okna, w którym widać było pochyloną nad maszyną Annę. Był pełen podziwu i uznania dla tej dziewczyny, którą los rzucił w zupełnie dla niej obce środowisko.

– Ileż ma w sobie mądrości, ileż pokory i szlachetności, że w tak krótkim czasie odnalazła się w nowym otoczeniu.

Sięgnął do brewiarza i zaczął odczytywać teksty przeznaczone na ten dzień, a w tym czasie Anna przepisała wskazane fragmenty.

– Doskonale – pochwalił ją po chwili. – I jeszcze parę słów ode mnie: Pozostańcie w takiej postawie, w jakiej was widzą, to znaczy – niewiele rozumiecie, ale chcecie zrozumieć. I pytajcie,

co znaczą poszczególne wersety, tak jakbyście chcieli skorzystać z ich mądrości. A co do małp, to potraktujcie to jak jakiś dowcip. Zostawcie to Marianowi, bo jak go znam, to ma w sobie zdolność dostrzegania śmiesznych cech i przekazywania ich w zabawny sposób. Jest w tym niezastąpiony. Ja będę wspierał was modlitwą... Co tam jeszcze ciekawego na wsi? Wszyscy zdrowi? Nie kłóć się? – ksiądz znów się zaśmiał.

– Owszem, wszyscy zdrowi, a mi udało się nawiązać kontakt z panią Kołodziejską. Zaofiarowała się, że raz w tygodniu będzie dostarczać dzieciom do przedszkola świeże mleko. Obiecała też, że mnie odwiedzi.

– Dziękuję, pani Anno. Niech Pan Bóg wynagrodzi. Ja też mam do pani prośbę. W niedzielę w katedrze we Fromborku będzie odpust. Przyjedzie biskup, więc w czasie Mszy św. udzieli sakramentu bierzmowania. To rzadka okazja, więc kto czuje się przygotowany, może się wybrać, żeby w tych uroczystościach uczestniczyć. Miałem jechać, żeby was powiadomić, ale jeśli można, to poproszę panią o przekazanie tej wiadomości. A teraz z Bogiem, śpieszę się na nieszpory. Będę ciekaw, jak wam poszło z tym odczytem.

Narzucił swoją wycerowaną sutannę i żegnając się, śpiesznie poszedł do kościoła.

Było już późne popołudnie, gdy Anna wracała do domu. Na polach rozlegał się jeszcze turkot snopowiązałek, słychać było rżenie koni cierpliwie czekających na załadowanie drabiniastych wozów i pokrzykiwanie woźniców. Tylko bardzo czułe ucho mogło wśród tego gwaru usłyszeć śpiewy skowronków trzepoczących skrzydełkami ponad ziemią. Ziemia absorbowała wszystkie ludzkie zmysły, a krótkie przerwy w pracy wykorzystywano, by napić się czegoś orzeźwiającego i nieco odpocząć.

Anna podziwiała pracę tych ludzi, ich wytrwałość, samozaparcie i fakt, że jeszcze mieli ochotę do żartów.

Tych pracujących w pobliżu ścieżki pozdrawiała ciepłym „Szczęść Boże”, na co odpowiadali: „Daj Boże”. Czasem ktoś dowcipny wołał w odpowiedzi: „Lepiej, jak ktoś pomoże”. Po czym wszyscy uśmiechali się do siebie serdecznie.

Ludzie ze wsi nie lubili, gdy ktoś „popisywał się pańskimi manierami”. Tylko o tym, który potrafił być, tak po ludzku, zwyczajnym człowiekiem; o tym, który nie bał się pobrudzić rąk i schylić karku, mówili, że to „swój”, i tylko przed tym otwierali swoje serce na oścież. A taka była Anna...

Zbliżając się do wioski, powiadamiała zniwiarzy o niedzielnych uroczystościach, a na koniec zaszła z tą wiadomością do Karoliny.

– Mówi pani, że będzie biskup? I bierzmowanie? Musimy się wybrać.

Lenka, najmłodsza córka Karoliny, uważnie przysłuchiwała się tej rozmowie.

– Mamo, to ja pójde do bierzmowania – oznajmiła z powagą.

– Co ty mówisz? Jesteś jeszcze dzieckiem. Dopiero rok temu byłaś u pierwszej komunii – usłyszała w odpowiedzi.

– Ale nasza pani powiedziała, że jestem dobrze rozwinięta, prawda? I przeniosła mnie z drugiej klasy do trzeciej. A teraz skończyłam już czwartą. Mogę pójść?

– Chyba mamusia nie zgodzi się na to? – zapytała starsza siostra Lenki, Madzia.

– Kto to widział, żeby takie dzieciaki szły do bierzmowania. Co ona w ogóle rozumie? A spowiedź?

– Przecież do niedzieli zdążę.

– O co się spieracie? – zapytał Michał, wchodząc do domu.

– Tatuś wie, co ona wymyśliła? Mówi, że w niedzielę idzie do bierzmowania – wyjaśniła Madzia.

– Nie zabraniajcie. Jeśli ma takie pragnienie, niech idzie.

– A co ze świadkiem? – spytała mama. – Teraz wszyscy zajęci, zapracowani.

– Poproszę panią Kierpcową, ona już nie wychodzi w pole.

– A masz wybraną patronkę? – w pytaniu Madzi słychać było nutę żalu, że jej uwagi nie zostały wysłuchane; Madzia zawsze była zasadnicza, miała swoje zdanie i zawsze broniła swoich racji, szczególnie w sprawach religii. Pytana, dlaczego jest taka nieugięta, odpowiadała, że będzie zakonnica...

– Pewnie, że mam patronkę – św. Tereskę od Dzieciątka Jezus.

– A czemu właśnie ją? – sprawdzała Madzia. – Może podobają ci się te róże, które trzyma w dłoni?

– Podoba mi się, że nie żałowała takich pięknych róż dla Pana Jezusa.

Wszyscy zamilkli, tylko Michał z uśmiechem podkreślił wąsa.

– No i co teraz powiecie? A ty się szykuj na niedzielę. My też pojedziemy z tobą – z dumą powiedział do córki.

– Jeśli tak, to masz za zadanie powiadomić innych, żeby też się wybrali, dobrze? – przypomniała Lence Anna.

– Dobrze, pani Aniu, wszystkim przekażę tę wiadomość.

Pełna radości pobiegła, żeby wypełnić swoje przyrzeczenie.

## Rozdział 8

Spadł pierwszy śnieg, bieląc wokoło pola i łąki i otulając drzewa w puchowe kożuchy.

Na szkolnym podwórku zadomowiły się śniegowe bałwany, a na pagórkach za wioską zaroilo się od sanek i przeróżnych akcesoriów służących do zjeżdżania po ośnieżonych zboczach.

Kilkoro dzieci zdobyło deszczułki ze starych, drewnianych beczek. Po oszlifowaniu i przywiązaniu do butów „udawały”, w zależności od kształtu, łyżwy albo narty.

– Niech jeżdżą, nie szkodzi, że na prowizorycznym sprzęcie. Ważny jest ruch na świeżym powietrzu – wszyscy rodzice byli co do tego zgodni. Poza tym zimą nie było pracy w polu czy w ogrodzie, więc dzieci miały dużo swobody.

Nowy nauczyciel, pan Jan Chrobot, zachęcał do wspólnych zabaw, do walki na śnieżki, do konkursów na „orły”<sup>6</sup>. Zapowiedział też wycieczkę nad Zalew Wiślany, gdy tylko solidnie zamarznie, a dla dziesięciorga dzieci zorganizował wyjazd do Sopotu na choinkę noworoczną. Wśród tej dziesiątki była też Lenka, wyróżniona jako szkolna prymuska.

Poza przesiedleniem z kieleckiego nigdzie dotąd nie wyjeżdżała, nic więc dziwnego, że nie mogła się doczekać tego dnia i już

---

6 „Orły” – zabawa na śniegu w pozycji leżącej.

teraz snuła plany związane z wycieczką, a wyobrażenia podsuwała jej przeróżne obrazy.

– Tylko żebyś na tej choince nie przyniosła nam wstydu. Masz ładnie śpiewać kolędy, tak jak uczyliśmy cię w domu, i żeby nie zabrakło modlitwy przed wigilią. Masz być odważna i nie wstydzić się – pouczał ją tato w wolnych chwilach.

– A może tam też zdjęli krzyż?

– Nie myśl o tym – mamy krzyż wypisany w sercu. Stamtąd nikt ci go nie zdejmie, chyba że zrobiłabyś to sama.

– Co tatuś mówi? Jak bym go zdjęła? Jest i już. Ale czasem zastanawiam się, co to wszystko znaczy? We Fromborku stawiali krzyż, a wkoło była milicja, a teraz nie ma krzyża ani w szkole, ani w przedszkolu. Czemu komuś przeszkadzało, że wisiał? Czemu tak jest?

– Jak będziesz starsza, to zrozumiesz, ale pamiętaj, żeby nie stracić tego krzyża, co jest w sercu.

– Ksiądz też tak mówił, a przed pierwszą komunią to powtarzał te słowa kilka razy. Na koniec powiedział: „Zapamiętajcie na całe życie – Bóg jest wszędzie: i tu w kościele, i w domu, i na podwórzu, i w waszych sercach”. Mówił tak samo jak tatuś.

– No to zapamiętaj te słowa, i jego zapamiętaj na całe życie, bo to święty ksiądz.

– A pani Ania to nadal modli się z dziećmi. Przyniosła też malowanki: dzieci malują i robią wystawę swoich prac. Dzięki temu mają bardzo dużo krzyży – zaśmiała się Lenka.

– Widzisz, jak to sprytnie wymyśliła? I tak trzeba.

\*\*\*

Na dworze wciąż padał śnieg. Było go coraz więcej, więc codziennie odśnieżano ścieżki. Zbliżał się czas świąteczny. W pokoju jak zwykle stanęła choinka ustrojona przeróżnymi ozdobami z kolorowych papierów, ciastkami, jabłuszkami i łańcuchami



oplatającymi gałązki. Wśród tych świecidełek błyszcząły cukierki, kusząc dzieci do ich podbierania i zostawiania na drzewku pustych papierków. Z kuchni dolatywał zapach świątecznych ciast.

Karolina miała pełne ręce roboty, bo na wigilię zaproszono wielu gości: dwie rodziny Osojców, rodzinę Walczyków i oczywiście Annę, a poza tym mógł przyjść każdy, kto tego dnia nie miał nikogo bliskiego. Młodzież miała wpaść po wigilii obchodzonej w swoich rodzinach.

Antoni spędzał święta ze swoją żoną. Niusia pojechała do nich, a na jej miejsce do domu przyjechała Julka. Wyrośla przez ten czas, wyładniała; nadal miała piękne, długie warkoczki w kolorze lnu luźno puszczone na ramiona. Cieszyła się, że wreszcie jest w domu i może pomagać mamie. Lepiła pierogi, smażyła ryby, gotowała bigos i inne potrawy, a wszystko, co przyrządziła, było bardzo smaczne.

Julka miała zaledwie 15 lat, gdy doktor Jocz z sąsiedniej wioski poprosił, żeby poprowadziła kuchnię w Ośrodku Zdrowia.

– Nie umiem jeszcze gotować – odpowiedziała nieśmiało.

Bała się przyjąć tę propozycję, tym bardziej, że ośrodek był mocno rozbudowany; miał oddział z kilkoma łózkami dla pacjentów z poważnymi schorzeniami i izbę porodową na trzydzieści łóżek, a więc i kuchnia wymagała fachowej obsługi i dobrego zarządzania.

– Odwagi, wszystkiego cię nauczę – zachęcał doktor, więc wreszcie się zgodziła, a on dotrzymał słowa i rzeczywiście nauczył ją sztuki kulinarnej, a po roku pracy wysłał do szkoły.

Można więc było powierzyć jej przygotowanie świątecznych dań bez obawy, że coś się nie uda.

I rzeczywiście, wigilijni goście podziwiali smak potraw i pięknie zastawiony stół, a wigilia była niezwykle uroczysta. Wraz z pojawieniem się pierwszej gwiazdki Michał zaprosił wszystkich do stołu i rozpoczął od pobłogosławienia wspólnej wieczerzy, wspominając przy tej okazji okres wojenny.

– Dziękujmy Bogu za ten radosny czas. Pamiętacie wigilie z poprzednich lat? Małe drzewko, „ogryzki” świeczek, okruszyny opłatka i koc zawieszony na oknie? Teraz mamy drzewko okazałe, strojne, prawdziwie polskie, a ja mam wciąż w głowie pytanie, które zadała mi moja córka. Spytała: „Komu przeszkadza, że wisi krzyż?”

Nie będę w takim dniu odpowiadał na to pytanie, ale pamiętajmy, że trzeba nam zbierać się razem, pielęgnować nasze tradycje. To nic, że jesteśmy z różnych stron i mamy różne przyzwyczajenia. Owoce z wielu drzew mówią o bogactwie sadu. Tak samo jest z nami: różnorodne obyczaje budują bogatsze tradycje. O to się módlmy. „Ojciec nasz...”

Wszyscy powstali do modlitwy, a później podzielili się opłatkiem, składając sobie życzenia.

– Prosimy do wieczerzy. Ja tymczasem wyjdę jeszcze do bydła – powiedział na koniec Michał i poszedł do stajni z różowym opłatkiem.

– Choina – odezwał się Walczyk. – Michał to potrafi mówić, a pamięć to ma za trzech.

– Żeby cię nie postrzelili, to i ty byś miał lepszą pamięć. Ale dziękuj Bogu, że żyjesz – żona przypomniała, że był ranny w czasie wojny, na co on odgarnął włosy znad czoła.

– Tu nie ma kości, tylko zarośnięta skóra. Muszę uważać, żeby się nie uderzyć w to miejsce, no i nie dźwigać. Jedni przeżyli całą wojnę i nic, a człowiek, choina, ledwo uszedł z życiem.

– Oj tam. Nie ma co wspominać smutnych wydarzeń. Dziś jest dzień radosny. Proszę, częstujcie się – Karolina przerwała te smutne wspomnienia, podsuwając półmiski.

Na stole było dwanaście potraw: barszczyk z uszkami, pierogi, kluski z makiem, śledzie, ryby smażone i w galarecie, chleb i ciasta; kilka mis z potrawami przynieśli zaproszeni goście.

Anna zapatrzyła się w nakryty stół. Podziwiała potrawy czy dyskretnie ukrywała łzy, co na moment zakręciły się w oczach?

– „Jezus malusieńki...” – zaintonował Michał po powrocie ze stajni.

Była to jego ulubiona kolęda. Szczególnie przy słowach: „Bo uboga była, rąbek z głowy zdjęła...” rozczulał się niemal do łez.

Lenka rozumiała to po swojemu. „Tatusz pewnie śpiewa o mamusi, jak w czasie wojny otulała nas czym mogła” – myślała w głębi duszy.

Miała mocno rozwinięty zmysł obserwacyjny i zwykle widziała więcej niż inni. Właśnie tego rodzaju spostrzeżenia uwieczniła w swojej krótkiej nowelce pt. *Smutne dzieciństwo*, którą zaczęła pisać pod wpływem dziwnego przeżycia, którego doznała niedawno na łąkowym wzgórzu. Później był wiersz dla mamy... Początek pisania...

Teraz też obserwowała tatę, zastanawiając się, co jeszcze zaśpiewa tego wieczoru. Śpiewał przepięknie, a czasem, w przerwie pomiędzy kolędami, przytaczał wersety z Ewangelii. Aż dziw, że mówił z pamięci.

– Pan Michał jak ewangelista – zauważyła Anna.

– Ano jak nie ma z czego czytać, to trzeba mówić z pamięci.

\*\*\*

Późnym wieczorem przyszła młodzież z innych domów.

– Dalej, do zabawy – zawołała Karolina.

I zaczęło się. Dziewczyny wróżyły z butów: ustawiały je rzędem, a której but jako pierwszy wyszedł za próg, ta pierwsza miała wyjść za mąż. Natomiast chłopcy przerzucali buty przez dach domu: kto pierwszy przerzucił, ten wkrótce miał się ożenić.

Później zaczęły się nawoływania. Krzyczano: „Hop, hop!” słuchając pilnie, z której strony odpowiadało echo. Stamtąd bowiem

miał przyjść do panny kawaler, a chłopak miał się tam udać po swoją wybrankę.

Śmiechu było przy tym co niemiara; śmiali się wszyscy: zarówno dorośli, jak i młodsze dzieci, które dopiero poznawały te ludowe tradycje.

W międzyczasie kolejni uczestnicy wigilii podawali swoje ulubione kolędy. Cały dom rozbrzmiewał śpiewem aż do wyjścia na pasterkę. A przed pasterką należało jeszcze włożyć pod poduszkę kartkę z życzeniami na nadchodzący rok.

– Kto idzie na pasterkę, to ubierać się, bo zaraz wychodzimy.

Madzia z Lenką poderwały się z krzesel.

– A wy dokąd? – zapytał Staszek.

– Jak to dokąd? Z wami, na pasterkę. No nie martw się, nie usnę – Madzia przekonywała brata.

– Ale ona zostanie w domu – zwrócił się w stronę Lenki. – Zaspy większe od niej.

– A dajże jej spokój, niech idzie. Jak będzie trzeba, to ją poniosę „na barana”.

I tak dzięki wstawiennictwu Mariana poszła również Lenka.

\*\*\*

Za wioską widać było, że tego roku zima nie żartowała. Wszędzie, jak okiem sięgnąć, bieliło się od śniegu. Nie było widać drogi, nie było śladu po miedzach, a pod butami skrzypiał ścięty mrozem śnieg. Tylko znajome drzewa wskazywały, którędy iść, żeby nie paść w rów pełen śniegu.

– Dalej, wskakuj „na barana” – zachęcił Marian.

– Za to, że jesteś taki dobry, to jak urosnę, będę ci prasowała koszule – obiecała Lenka.

– A będziesz umiała pocerować skarpetki?

– Już umiem, to wcale nie jest trudne.

– No, to za to mogę cię nieść z powrotem.

– Już dzwonią dzwony. Wyciągać nogi, bo jeszcze kawałek drogi przed nami.

\*\*\*

Zdążyli przyjść na czas.

Lenka wsłuchiwała się w kazanie, bo z Mszy odprawianej po łacinie niewiele rozumiała. Ksiądz głosił o narodzeniu Syna Bożego, o pastuszkach, królach i aniołach, a ona zapatrzyła się w choinkę, na której poruszały się ożywione ruchem powietrza papierowe anioły, i miała wrażenie, że ten na górnej gałęzi to jej anioł stróż, a na postumencie koło choinki stoi jej ulubiona Tereska. „Pewno też śpieszy się do żłobka. Przecież ona jest właśnie od Dzieciątka Jezus” – rozmyślała Lenka.

Zawsze zachwycała ją ta figurka Świętej i krzyż Jezusa otulony pięknymi różami.

Kościół, przepełniony ludźmi, był rozśpiewany, radosny. Skończyła się pasterka, a chociaż wiele osób już wyszło, to przecież inni wciąż śpiewali.

\*\*\*

Tuż po świętach przyszedł do Michałów pan nauczyciel. Ku jego zaskoczeniu, obsłużyła go młoda dziewczyna, której nigdy wcześniej nie widział.

– To moja córka – powiedziała dumnie Karolina, widząc, że pan Jan nie spuszcza z niej oczu.

– Nie miałem dotąd przyjemności, żeby panią widzieć.

– Uczę się w szkole w Gdańsku. Przyjechałam tylko na święta.

– A później? Będzie pani tutaj przyjeżdżała?

– W styczniu zdaję egzaminy i dostanę nakaz pracy, ale najpierw przyjadę do domu, bo jeszcze nie mam osiemnastu lat, a moja praca tego wymaga.

– No to już się cieszę, że będę mógł panią widywać.

Julka zarumieniła się i szybko wyszła do kuchni.

– Jest nieśmiała – tłumaczyła pani Karolina. – Może nasza Ania trochę ją ośmieli.

– O właśnie, o wilku mowa. Pani Ania idzie do nas.

– Dzień dobry wszystkim. A ładnie to tak jeść obiad beze mnie?

– Kiedy pani Ania mówiła, że nie przyjdzie.

– A wytrzymałabym, żeby was nie odwiedzić?

– Jula, podaj jeszcze jeden obiad.

– Dziękuję, nie trzeba, żartowałam tylko. Ale posiedzieć u was, to i owszem, chętnie posiedzę. A cóż to, Jula sama w kuchni? Chodź do nas, będzie weselej.

– Prosimy, panno Julio.

„Jaka ze mnie panna?” – pomyślała Julka, ale przyszła do pokoju.

Po chwili gawędzili już we troje. Okazało się, że Julka swoim dowcipem potrafi rozbawić towarzystwo. Szybko pozbyła się nieśmiałości. Teraz była po prostu Julą, nie „panią” czy też „panną”, a on był Janem – poważnym, o kilka lat starszym od niej młodzieńcem rozumiejącym jej nieśmiałość i podziwiającym jej urodę.

Anna przeszła do kuchni, żeby pogadać trochę z Karoliną. Kończyły też razem przygotowywanie strojów na przedszkolne jasełka, a także przebrań dla kołędników.

– W tym roku na wsi wesoło. Ludzie się cieszą, że pomyślała pani o wszystkim.

– Oj tam. Żeby nie pan Michał, to pewno nie przyszłoby mi to na myśl. O właśnie, mam prośbę do Julii. Chłopcy ze szkoły są nieśmiali, więc może ty byś się przebrała w chłopięcy strój i pokierowała nimi?

– Chętnie, tylko żeby kołędowanie było przed moim wyjazdem, bo nie mogę się spóźnić.

– Kiedy masz być z powrotem? – zapytał Jan.

- W połowie stycznia, na egzaminy.
- To dobrze się składa. Wybieram się wtedy z dziećmi na choinkę noworoczną, to możemy jechać razem.
- Jeśli termin będzie pasował, to czemu nie.

## Rozdział 15

Kończył się okres Wielkiego Postu zapoczątkowany Popielcem<sup>9</sup>. W domach i w obejściach dobiegały końca wielkie świąteczne porządki. Wymiatano z mieszkań zimę, a wraz z nią wszelkie zło i choroby. Resztki postnych potraw czekały na usunięcie z garnków na znak, że zbliża się okres radości i zabawy.

Był to również czas wielkich porządków w kościele. Kobiety uwijały się przy zmywaniu podłóg, odkurzaniu chodników i przy wycieraniu z kurzu obrazów, figurek, ambony i ławek. Czasem między prezbiterium a zakrystią zaczęła się sutanna księdza Bolesława. Przemykał cichutko, żeby nie przeszkadzać w pracy, ale przy każdej sposobności zerkał na krzątanicę swoich parafian, posyłając w ich intencji modlitwę do nieba.

Dochodziła dwunasta.

– „Na Anioł Pański biją dzwony” – odezwał się ksiądz do pracujących, zapraszając je do wspólnej modlitwy.

– „Niech będzie Maria pozdrowiona,  
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...

Na Anioł Pański biją dzwony,

W niebiosach kędyś głos ich kona...”<sup>10</sup> – na znajomy głos Anny ksiądz się uśmiechnął, po czym rozpoczął:

---

<sup>9</sup> Popielec – pierwszy dzień Wielkiego Postu, in. Środa Popielcowa.

<sup>10</sup> *Na Anioł Pański* – wiersz Kazimierza Przerwy-Tetmajera.



– „Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi...”

I popłynęła modlitwa ponad ołtarze, ponad tabernakulum i ponad ludzi otaczających kapłana, wpatrzonych w przepiękne figury aniołów i świętych, wśród których królowała Święta Rodzina.

Ani się spostrzegli, jak kruchta kościelna zapełniła się ludźmi, którzy przerwali prace porządkowe wokół kościoła i ze zdjętymi z głów czapkami stanęli obok Piety, żeby przyłączyć się do modlitwy.

Na koniec ksiądz zaprosił wszystkich na gorącą herbatę i poczęstunek.

– Nie trzeba się trudzić, proszę księdza – odezwała się Honorka. – Jeszcze post, możemy się obejść.

– Dobrze, że przestrzegacie przykazań kościelnych, ale trzeba przy tym pamiętać, żeby w czasie postu nie było „waśni i sporów, bo nie może rozlegać się zgiełk na wysokościach”. Trzeba „...rozerwać kajdany zła, wypuścić wolno uciśnionych, dzielić swój chleb z głodnym, wprowadzić w dom biednych tułaczy, nagięgo, którego ujrzysz, przyodziać i nie odwrócić się od współziomków. (...) Wtedy zawołasz, a Pan odpowie, wezwiesz pomocy, a On [rzeknie] «Oto jestem!»” (Iz 58,6–7;9). Tak trzeba rozumieć post i tak czynić, a Pan sprawi cuda. Teraz zapraszam na plebanię. A Annę poproszę później na chwilę rozmowy. Kazimierz, zamknij zakrytą i dołącz do nas. Prosimy też panów z placu. Sprzęt zostawcie, tu nikt nie ruszy.

\*\*\*

Na plebanii Józia z Tatianą splatały dużą palmę do procesji na Niedzielę Palmową.

– A pamiętałyście o gałązkach wierzbowych i gałązkach bukszpanu? – zapytał ksiądz.

– Wszystko jest, nawet gałązka z malin i porzeczek i kwiaty, i zioła – odpowiedziały.

– A czemu to, proszę księdza, jest takie ważne? – zapytała młoda dziewczyna o imieniu Marcysia.

– To jest bardzo ważne, bo każda z tych gałązek świadczy o tym, że to nasze – polskie. Takie piękne wierzby rosną tylko u nas... Spójrz na ten mech, to przecież taki rośnie w naszych lasach. I jeszcze trzeba ci, Marcysiu wiedzieć, że tylko nasze niewiasty potrafią robić takie palmy.

– Trzeba przyznać, że ładne, w domu też zrobię taką.

Po wspólnym posiłku ksiądz poprosił Annę do kancelarii. Rozmawiali chwilę, a na koniec ksiądz Bolesław opowiedział Annie o jesiennej wizycie młodzieńca z Elbląga. O tym, jak marzył na przystanku, a później ogrzał się na plebanii.

– Muszę się do czegoś przyznać – powiedział na koniec. – Otóż ten młodzieniec miał być u nas na święta, ale właśnie powiadomił nas, że otrzymał klucze do nowego mieszkania i musi się wyprowadzić z hotelu, bo tam już ktoś inny czeka na lokum. Niestety w święta autobusy nie jeżdżą. Wstawiłem was razem na listę adoracji przy Grobie Pańskim, więc teraz trzeba poprosić na zastępstwo jakiegoś młodzieńca z waszej wioski.

– Proszę księdza – odpowiedziała Anna – ja ostatnio chorowałam, to może na nasze miejsce wejdzie inna para, a ja zajmę się dziećmi na plebanii, dobrze?

Ksiądz uśmiechnął się na znak aprobaty.

\*\*\*

I wreszcie nadeszła Niedziela Palmowa. Ze wszystkich stron ciągnęli ludzie z pięknie uformowanymi palemkami w rękach. Sami też byli kolorowi, odświętni. Wkrótce kościół zapełnił się po brzegi. Jedni siedzieli, inni z braku miejsca stali, a wszyscy zapatrzeni i zasłuchani.

Wśród nich królował Chrystus Ukrzyżowany, zasłonięty fioletowym kirem; Jego Słowo śpiewane przez księdza i towarzyszących

mu lektorów dotykało ludzkich serc, wzruszało Jego bolesną Męką, budząc nadzieję zapowiedzią Jego Triumfu.

Po Pasji ksiądz wygłosił głęboką w treści homilię. Wszyscy, dzieci i dorośli, lubili go słuchać. Gdy on mówił, to zdawało się, że sam Chrystus mówi, a cały kościół napełnia się na ten czas posłańcami Nieba: świętymi i aniołami.

W czasie niedzielnych mszy świętych ksiądz Bolesław miał zwyczaj pięknie zapowiadać Ewangelię. Stojąc wysoko na ambonie, mówił: „W (kolejna niedziela) niedzielę (okres roku kościelnego) czyta nam Kościół – Matka Nasza Ewangelię według (imię danego ewangelisty), którą z uszanowaniem powstawszy, wysłuchajmy”. To przywołanie Kościoła – Matki sprawiało, że w sercach ludzi budował się obraz Boga Ojca i obraz stojącego przed Jego tronem kapłana – duchowego ojca dla parafian.

Więc patrzyli na niego jak na ojca, słuchali go jak ojca i jak ojca kochali. W Wielki Czwartek zawsze pamiętali, żeby zanim wyjedzie do kościoła katedralnego na Mszę Krzyżma Świętego złożyć mu rano życzenia, honorując w ten sposób święto kapłanów. Na ten dzień ksiądz Bolesław wyjął nową sutannę, starą przekazując kobiecie ze wsi, żeby mogła ją odświeżyć i dołożyć nowe cerowania na przetartych miejscach.

\*\*\*

Wieczorem kościół znów zapełnił się ludźmi; zabiły dzwony na „Chwała na wysokości...”. Później wszystko umilkło, a w miejsce odłożonych dzwonek pojawiły się kołatki, które po liturgii Ostatniej Wieczerzy i obnażeniu ołtarza rozklekotały się rytmicznym stukotem, oznajmiając, że w procesji niesiony jest do ołtarza adoracji Najświętszy Sakrament, przed którym za chwilę uklękną, by pozdrowić Go śpiewem, a później w milczeniu adorować.

Zaczęło się Święte Triduum Paschalne – najpiękniejsze trzy święte dni poprzedzające Niedzielę Zmartwychwstania.

\*\*\*

Wielki Piątek... Liturgia Męki Pańskiej. Ksiądz Bolesław „pada na twarz”<sup>11</sup> na znak uniżenia człowieka ziemskiego oraz na znak smutku i bólu Kościoła.

Widząc go w takiej pozycji, ludzie uklękli, a uczynili to w akcie wielkiej miłości do Boga i kapłana, który był wśród nich, a o którym mawiali: „Święty człowiek”, „Nasz ksiądz”.

Po Liturgii nastąpiło uroczyste odsłonięcie krzyża. Królował teraz odsłonięty, wielki i piękny, malując swoim blaskiem obraz Krzyża Pańskiego w ludzkich sercach.

\*\*\*

W Wielką Sobotę Lenka z Madzią wzięły udział w adoracji przy Grobie Pańskim, ustrojonym pięknymi hortensjami, mirtem i kalia. Co pół godziny zmieniały się grupy adorujących. W każdej grupie było dwóch młodzieńców ze straży pożarnej ubranych w galowe mundury (uwagę przykuwały lśniące hełmy na ich głowach). Przed strażakami klęczały dzieci komunijne i rocznikowe, za którymi stały młode dziewczyny w białych sukniach. Po bokach dziewcząt stali młodzi chłopcy w czarnych garniturach i białych koszulach.

Tak pięknego widoku nie zapomina się nigdy. Zawsze będzie powracał i wzruszał, i zawsze przywoła do stóp Zbawiciela i zachęci do spojrzenia na krzyż, do zanurzenia się w liturgię światła, liturgię słowa i ogromnie ważną liturgię chrzcielną. Po tej liturgii Lenka mówiła sobie w głębi duszy: „Nikt nie może mi mówić, że mój chrzest w dzieciństwie jest nieważny, bo teraz, całkiem świadomie, przeżyłam odnowienie złożonych przez rodziców przyrzeczeń” (to myślenie pojawiło się u niej wskutek rozmów ze Świadcami Jehowy mieszkającymi z nimi „przez płot”).

---

11 „Padając na twarz”, kapłan przyjmuje pozycję leżenia krzyżem.

I znów rozdzwoniły się dzwony, zagrały organy i rozległo się radosne „Alleluja!”

Wierzono, że dźwięk dzwonów obudzi śpiących w Tatrach rycerzy i poruszy serca skąpców albo nieżyczliwych ludzi, pogodzi zwaśnionych i „sprowadzi synów marnotrawnych”.

Od rana na stołach ustrojonych gałązkami bukszpanu z barankiem pośród zielonego żyłka zapachniało święconką i barszczem, wielkanocnymi babami i mazurkiem, przez niektórych nazywanym dziadem. Domownicy dzielili się święconym chlebem, jajkiem i solą, życząc sobie radości i wszelkich łask od Zmartwychwstałego.

Po świątecznym śniadaniu młodzież zaczynała obmyślać psikusy na dyngusa, aby skutecznie oblać wszystkich i wszędzie. Mawiano, że zmoczona panna ma większe szanse na zamążpójście, a ta, która się obrazi, nieprędko znajdzie męża. Niektóre z dziewcząt wykupywały się od oblewania pisanką, ale pisanka musiała być wyjątkowo piękna. Chłopcy natomiast wręczali pisanki dziewczętom na znak, że panna im się podoba.

Nic więc dziwnego, że wszystko trzeba było przygotować w niedzielę, aby w lany poniedziałek już od wczesnego ranka nikt nikogo nie mógł zaskoczyć.

\*\*\*

Po świętach młodzież wznowiła próby występów. Pani Mazurowa poprosiła, aby powierzono jej przygotowanie scenografii. Wieczorami siadała do maszyny, szyła kotary, upinała draperie, a obok niej mąż przygotowywał stelaże. Obydwoje byli przesiedleńcami z Krakowa. Czekali w tej wiosce na pozwolenie na powrót do rodzinnego miasta.

Ani się obejrzeni i już przygotowywano się do Zielonych Świątek<sup>12</sup>. Znów uprzętałi obejścia, obsypywali dom żółtym piaskiem,

---

12 Zielone Świątki – uroczystość Zesłania Ducha Świętego.

na którym zazielenił się przyniesiony ze stawów tatarak, a drzwi domu przybierano gałązkami brzozy.

Młodzieńcy zajęli się strojeniem drabiniastego wozu, którym mieli właśnie wyruszyć do Tolkmicka. Do obu bocznych „drabin” przymocowali małe brzożki, a wewnątrz wozu zamontowali siedzenia, bo nie wypadało, żeby dziewczęta stały. Miejsca stojące były zarezerwowane dla chłopców.

\*\*\*

W dniu wyjazdu Michał przyniósł biało-czerwoną flagę, zamocował ją przy jednej z brzożek, i już można było wyruszyć.

Lenka wpatrywała się w piękną zieleń młodziutkiego listowia, na którego tle falowała na wietrze biało-czerwona flaga Polski. W jej duszy pozostał, zapieczętowany „na zawsze”, ten niecodzienny obraz pięknie umajonego wozu, siedzących w nim młodych aktorów: dziewczyn z kwiatami we włosach i chłopców w bielutkich koszulach, Madzi ubranej na „krakowiankę” i roześmianych rodziców.

Przyjechali nieco wcześniej. Z trudem przeciskali się przez ulice wypełnione tłumem radosnych, odświętnie ubranych ludzi, by zająć miejsce w pobliżu sceny.

\*\*\*

Zaczęły się występy... Wywoływano kolejne zespoły teatralne z różnych miejscowości, a po każdym występie ludzie, klaszcząc w dłonie, wyrażali swoje uznanie i podziw... I wreszcie padła zapowiedź:

– Powitajmy zespół z Chojnowa.

Oklaski, wyjście na scenę... Zaczął się spektakl...

\*\*\*

Sielski nastrój. W wiejskiej scenerii dziewczyna wije wieniec, a w dali słychać śpiew: „O mój rozmarynie...”

Wchodzi chłopiec, recytując:

Ej dziewczyno, ej niebogo,  
Jakieś wojsko pędzi drogą.  
Skryj się, skryj.  
Ja myślałam, że to maki  
Że ogniste lecą ptaki  
A to ułany<sup>13</sup>.

Rozlega się śpiew:

– „Przybyli ułani pod okienko...”<sup>14</sup>.

Dziewczęta biegną do okien, odpowiadając:

– „O Jezu, a cóż to za wojacy?”

Wszyscy wychodzą na scenę...

Zgromadzeni ludzie także podchodzą coraz bliżej i chwilami włączają się w śpiew, zaś na scenie pada hasło:

– „Do mazura”

I już śpiewają:

– „Jeszcze jeden mazur dzisiaj...”<sup>15</sup>.

W rytm melodii wykonują przytupy i hołubce... Wirują. Szczęśliwi, roześmiani... Później następują krótkie monologi, po których kurier przynosi wiadomość o wybuchu wojny:

– Bracia, wolności wnieśmy miecz! Do broni!

– Za wolność wnieśmy miecz! – pada wezwanie.

Dziewczęta stają obok chłopców śpiewających *Wojenko, wojenko!* Odpowiadają im, nucąc:

Hej, strzelcy wraz, nad nami orzeł biały,  
a przeciw nam śmiertelny stoi wróg.

---

13 Fragment piosenki *Ej dziewczyno, ej niebogo*. Słowa: Kornel Makuszyński.

14 Pieśń *Przybyli ułani*. Słowa: Feliks Gwiżdż.

15 Pieśń *Jeszcze jeden mazur dzisiaj*. Słowa: Ludwik Pomian-Łubieński.

Wnet z naszych strzelb piorunem zagrzmia strzały,  
a lotem kul kieruje zbawca Bóg<sup>16</sup>.

I już pora wyruszać na front. Rodzic błogosławi syna. W tle  
słysząc recytację wiersza *Matczyne ręce*.

Chłopiec, odchodząc, zwraca się w stronę swojej dziewczyny,  
mówiąc:

– „Jeśli nie wrócę, znajdziesz w polu mój grób”<sup>17</sup>.

Potem Wandzia recytuje fragment *Chorału*<sup>18</sup>:

– Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,  
Do Ciebie, Panie, bije ten głos,  
Skarga to straszna, jęk to ostatni,  
Od takich modłów bieje włos.  
My już bez skargi nie znamy śpiewu,  
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,  
Wiecznie, jak pomnik Twojego gniewu,  
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń! (...)  
I patrzym w niebo, czy z jego szczytu  
Sto słońc nie spadnie wrogom na znak...  
Cicho i cicho – pośród błękitu  
Jak dawniej buja swobodny ptak.

Na twarzach widzów widać wzruszenie: ktoś wzdycha, ktoś  
ociera łzę i chyba nikt nie widzi, że w stronę sceny przeciska się  
dwóch młodzieńców.

– Janek, poczekaj, aż skończy się przedstawienie! – woła pierwszy.

– Słuchaj, Kamil! Wiesz, jak długo jej szukałem? Wiesz, ile  
nocy nie spałem, jak wołałem całą duszą, myśląc, że mnie usłyszy?

---

16 Pieśń *Marsz strzelców*. Słowa i muzyka: Władysław Ludwik Anczyc.

17 Pieśń *Pożegnanie ułana*. Słowa i muzyka: autor nieznany.

18 Wiersz *Chorał*. Autor: Kornel Ujejski.



A teraz ty mówisz: czekaj?! Na co mam czekać? Żeby za chwilę znikła mi w tłumie? Nie, Kamil, nie potrafisz czekać – odpowiada drugi.

– To umówmy się, że ja podejść bliżej i będę trzymał straż, a ty przejdź bokiem w stronę sceny. Nie niszczyć pracy, jaką włożyli w to przedstawienie.

– Masz rację, ale błagam, nie pozwól, żeby znikła.

Przesuwali się dalej w milczeniu. Jan nie wiedział, czy śmiać się, czy płakać ze wzruszenia. Tam na scenie stała... jego Ania! Nie żadna zjawa, nie majak... Na scenie była ona; żywa, realna. Jego dziewczyna, jego miłość serdeczna tyle razy opłakiwana, tyle lat szukana. A on mieszkał w pobliżu, oddalony od niej zaledwie o dwadzieścia siedem kilometrów.

„Można zwariować z nadmiaru szczęścia” – myślał, wpatrując się w jej postać.

Anna zaczęła śpiewać *Rozkwitały pąki białych róż*<sup>19</sup>. Twarz jej była blada, usta drgały bólem...

Koniec pieśni zaśpiewali wszyscy:

– „Jasieńkowi nic nie trzeba już... Tam pod jarem, gdzie w wojence padł...”

I stała się rzecz niezwykła, nieprzewidziana w scenariuszu, wykraczająca poza tekst, napisana przez samo życie. Gdy wszyscy śpiewali słowa „wyrósł na mogile białej róży kwiat”, Anna rozplakała się i odwracając się w stronę zespołu, zawołała głośno:

– Nie, to nieprawda! On żyje, ja wiem, że on żyje!

Teraz już nikt nie mógł zatrzymać Jana; przeciskał się przez tłum, wołając:

– Aniu! Nie płacz, ja naprawdę żyję!

---

19 Pieśń *Rozkwitały pąki białych róż*. Słowa: Kazimierz Wroczyński i autorzy nieznani.

W jednej chwili wbiegł na scenę, a w tym samym momencie przez tłum przebiegło westchnienie niczym jęk, niczym głucha skarga odziana radością, że „to już” i że „dlaczego tak długo?”.

Tymczasem oni stali przytuleni do siebie i tylko płakali...

Na scenie zapanowała konsternacja, bo zakończenie miało być zupełnie inne. Nikt nie przewidział, że życie napisze własny scenariusz, a ludzie przyjmą go za prawdziwy. Bo też taki był.

Dziewczeta, chcąc zatuszować to zamieszanie, zaśpiewały:

– „Nie szumcie wierzby nam... Nie płacz, dziewczyno ma...”.

Antoni zreflektował się błyskawicznie i nie myśląc dłużej, zaintonował pieśń *My chcemy Boga*.

Tłum stojący wokół podchwycił słowa i śpiewali ile tchu w piersiach – strofę za strofą, mocno akcentując refren, jako że właśnie był miesiąc maryjny:

Błogosław, Słodka Pani, błogosław wszelki stan.

My chcemy Boga, my poddani,

On naszym Królem, On nasz Pan.

Przedstawienie skończone... Oklaski, wiwaty, ukłony... Lenka zauważyła niepokój na twarzy taty, pobiegła oczyma za jego wzrokiem i zauważyła, że w stronę sceny przeciskali się „dziwni panowie”, którzy nie kojarzyli się jej przyjaźnie.

Usłyszała jak tato powiedział półgłosem do Antoniego:

– Zbieraj wszystkich i szybko na wóz. Ja zaraz dołączę.

Sam pozostał na scenie, przyjmując podziękowania i gratulacje od osób z widowni. Ktoś z komisji wręczył mu w nagrodę duży tort i książkę *Leśna Gazetka*.

Uśmiechał się, dziękował, a kątem oka kontrolował odległość, jaka dzieliła go od wspomnianych „panów”. Później zbiegł ze sceny, podbiegł do wozu, wskoczył do środka. Konie ruszyły z kopyta.

Pani Karolina trzymała tort, a Lenka książkę. Nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego te konie tak pędzą. „Uciekamy?! – myślała. – Ale dlaczego? Co się właściwie stało?” Na odpowiedź musiała poczekać.

Tymczasem tato wciąż poganiał konie. Dopiero gdy dojechali do miejsca, z którego odchodziła szosa do wioski, poluzował lejce, a zwracając się w stronę zespołu, powiedział z uśmiechem:

– Tu już nas nie dogonią. Jazda do nas na tort. Pana Jana, bo jeśli dobrze zrozumiałem, to właśnie się nam odnalazł, otóż pana zapraszamy jako honorowego gościa.

– A mówiłam pani Ani, że wszystko się dobrze skończy? – śmiała się Karolina.

– Ja chciałam z Janem pójść jeszcze dzisiaj w jedno miejsce – odezwała się nieśmiało Anna.

– Aniu, gdzie tylko chcesz – odpowiedział Jan.

– W sąsiedniej wiosce jest kościół, więc musimy podziękować Panu Bogu, że czuwał nad nami. Jest też tam wspaniały ksiądz, nasz przyjaciel.

– I ma na imię Bolesław – roześmiał się Jan.

– A ty skąd wiesz?

– A kto by nie znał takiego księdza? Ogrzałem się u niego jesienią.

– Więc to byłeś ty? – teraz Anna wybuchła śmiechem. – Bo wiesz, on mi opowiadał o tobie i nawet miałam razem z tobą czuwać przy Pańskim Grobie, ale nie mogłeś przyjechać.

– A mi powiedział, że ma dla mnie dziewczynę i chciał być moim swatem.

Wszyscy roześmiali się serdecznie. Dojechali właśnie do skraju wioski, gdzie stał wielki krzyż, który witał przechodniów.

– Przyjdziemy na tort po powrocie – oznajmili wszystkim i ruszyli drogą w stronę kościoła.

– Szkoda, że odchodzą. To taka wzruszająca historia – odezwała się Madzia.

– Zostawmy ich samych. Pewno mają sobie dużo do opowiedzenia. Zostawimy im poczęstunek.

A Anna z Janem szła dróżką przez pola, koło leszczynowego lasku, i mostkiem przez strumyk. Jeszcze wzruszenie tłumilo ich słowa, więc szli w milczeniu. Dopiero na plebanii rozwiązały się im języki i nie wiadomo, kto był bardziej szczęśliwy – ksiądz Bolesław czy oni.

– Mówiłem, że mam dla ciebie dziewczynę? – śmiał się ksiądz. – To zostały jeszcze zapowiedzi i ślub.

– Chcemy jeszcze prosić, żeby ksiądz poświęcił nam mieszkanie w Elblągu – poprosił Jan.

Anna spojrzała na niego zdziwiona:

– Mieszkałeś tak blisko?

– I nawet wołałem cię w nocy.

– A ja myślałam, że to tylko sen... Śniłam, że stoisz na chodniku i wołasz mnie. Opowiem ci później, a teraz posłuchajmy, co powie nam ksiądz.

– A cóż jeszcze można powiedzieć, jak całe niebo wam błogosławi. I ja wam błogosławię: „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. A pamiętajcie o zapowiedziach – zęgnął ich perlisty śmiech księdza.